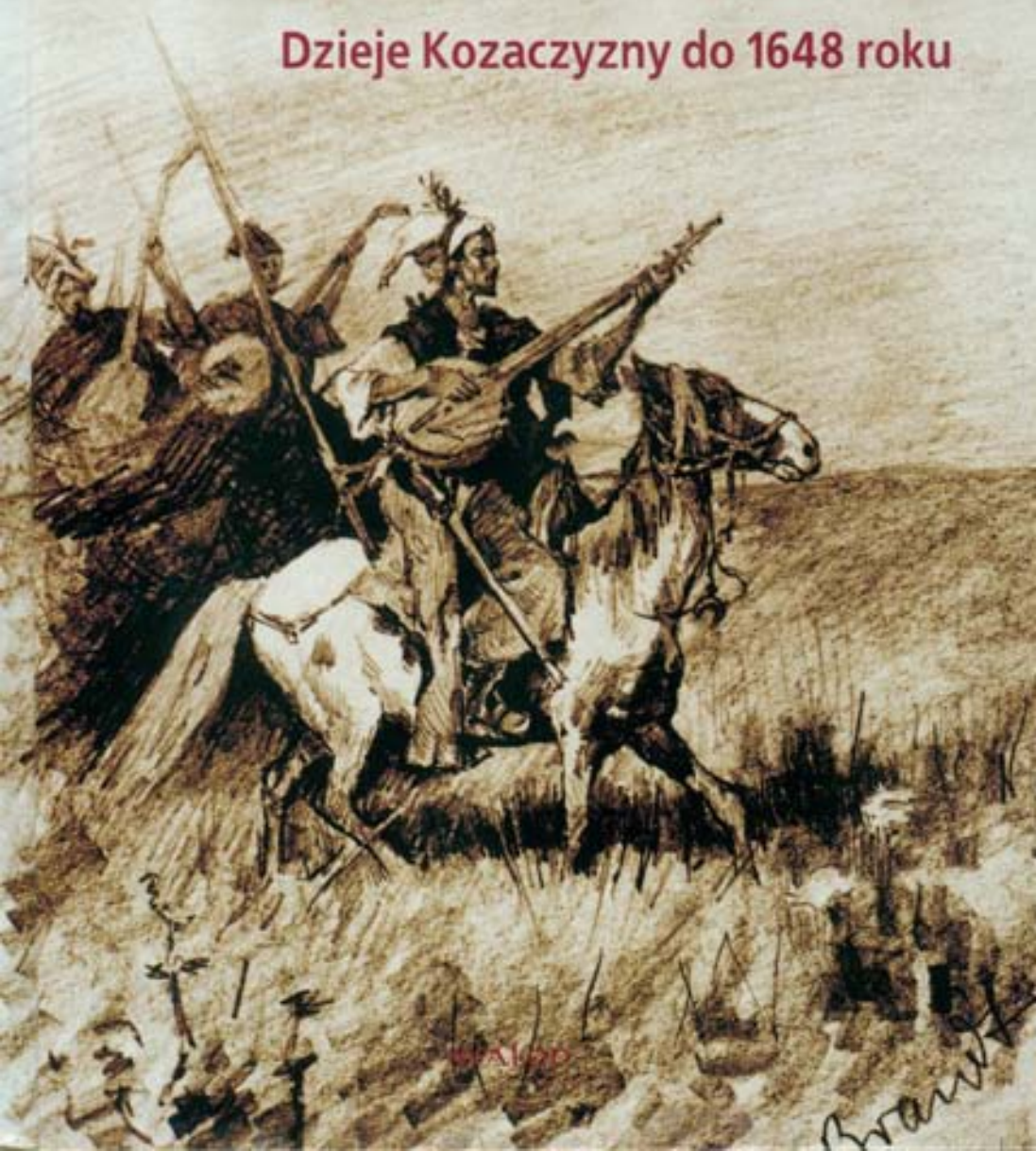


Władysław A. Serczyk

NA DALEKIEJ UKRAINIE

Dzieje Kozaczyzny do 1648 roku



NA DALEKIEJ UKRAINIE

Dzieje Kozaczyzny do 1648 roku

Władysław A. Serczyk

NA DALEKIEJ UKRAINIE

Dzieje Kozaczyzny do 1648 roku

avalon

Kraków 2008

Redakcja
Agata Sularzówna

Skład i opracowanie typograficzne
ZINEL s.c.

Projekt okładki
Weiman

Na okładce
fragment obrazu J. Brandta, *Kozacy*, Muzeum Narodowe w Szczecinie
sygn. MNS/WRys/110

Copyright by Władysław A. Serczyk, Kraków 2008

wydanie I

ISBN 978 83 7730 991 9

Z a m ó w i e n i a p r z y j m u j e

Wydawnictwo AVALON T. Janowski Sp. j.
ul. Fiołkowa 4/13; 31-457 Kraków
tel. +48 606 750 749
zamowienia@wydawnictwoAVALON.pl

www.wydawnictwoAVALON.pl

SPIS TREŚCI

WSTĘP	9
ROZDZIAŁ PIERWSZY	17
Dniepr • Porohy • Chortyca • Relacje o Naddnieprzu w XIV–XVII wieku • Zwierzyna • Szarańcza • Dzikie ptactwo • Lasy i stepy • Klimat • Szlaki i trakty	
ROZDZIAŁ DRUGI	43
Sprzeczne opinie o Kozakach • Pierwsze wzmianki • Niebezpieczeństwo tatarskie przeszkodą w kolonizacji Kresów Wschodnich • Akcje Połozowicza i Kmitycza • Daszkowicz • Pretficz • Samowola kozacka • Dymitr Wiśniowiecki • Uniwersał Zygmunta Augusta (1568 r.)	
ROZDZIAŁ TRZECI	69
Chanat Krymski i Ordy: Jedyczkulska, Perekopska, Oczakowska oraz Budziacka • Obyczaje tatarskie • Sposób prowadzenia walki • Los jeńców tatarskich • Akcja hetmana pólnego koronnego Jerzego Jazłowieckiego w 1572 r. • Bohdan Różyński • Uniwersał 1578 r. i rejestr kozacki • Kozacy w wojnie moskiewskiej • Niepokoje na Kresach • Konstytucja „Porządek ze strony Niżowców i Ukrainy” (1590 r.)	

ROZDZIAŁ CZWARTY 93

Krzysztof Kosiński • Wybuch powstania • Bitwa pod Piątkiem
• Śmierć Kosińskiego • Sprawa tytułu hetmańskiego • Koło
i Rada Kozacka • Wybory starszyzny • Jeszcze o tytule
hetmańskim • Starszyzna Kozacka: Wojskowa (Generalna)
i Kurennia • Położenie Czerni

ROZDZIAŁ PIĄTY 119

Sicze: Chortycka, Tomakowska i Bazawłucka • Morskie
wyprawy Kozaków • Misja Eryka Lassoty • Powstanie Semena
Nalewajki i Hryhorego Łobody • Zwycięstwo hetmana
Żółkiewskiego pod Solonicą • Sicze: Mykityńska, Czortomlicka,
Kamieńska i Oleszkowska • Nowa Sicz Zaporoska

ROZDZIAŁ SZÓSTY 146

Wolności zaporoskie • Kozacy i hłłopi • Hetman Samuel Kiszka
• Status kozacki • Kolonizacja Ukrainy
• Udział Kozaków w walkach nad Bałtykiem i w wyprawach
Samozwańców • Wojna z Moskwą • Sprawa utrzymania wojsk
kozackich • Starcia z Turkami • Ugoda olszaniecka

ROZDZIAŁ SIÓDMY 172

Monastery i cerkwie ukraińskie • Unia brzeska • Kozaczyzna
i prawosławie • Zaporozcy w walce z unią • Bractwo kijowskie
• Ugoda rastawicka • Misja patriarchy Teofanasa • Odbudowa
hierarchii prawosławnej na Ukrainie • Kozacy w obronie Cerkwi

ROZDZIAŁ ÓSMY 195

Połochy, chaty i domy • Skarby kozackie • Ubiór Zaporozców
• Ikonografia • Wygląd zewnętrzny Kozaków • Uzbrojenie
• Pożywienie • Pijaństwo • Choroby • Medycyna ludowa

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY 220

Uprawa roli • Hodowla • Rybołówstwo • Myślistwo
• Pszczelarstwo • Handel • Czumacy • Dola czumacka
• Zimowniki • „Burdziugi” • Przygotowania do wojny z Turcją
• Bitwa pod Chocimiem

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY	243
Kozacy i kobiety • Pobratymstwo • Dzień na Siczy • Gry	
• Obyczaje Wielkanocne • Zabawy Zaporozców • Hulanki	
• Powrót z wyprawy chocimskiej • Śmierć Sahajdaczego •	
Rozmowy z Rzeczpospolitą • Wyprawy przeciw Turcji	
• Traktat z Szahin-Gerejem • Bunt Żmajły • Ugoda	
kurukowska	
ROZDZIAŁ JEDENASTY	267
Byliny i dumy • Dumy a literatura • Najstarsze dumy kozackie	
• „Płacze niewolników” • Epickie wyobrażenie niewoli tureckiej	
• Dola kozacka w dumach zaporoskich • Dumy o powstaniach	
kozackich • Obraz Polaków i świata muzułmańskiego w dumach	
zaporoskich	
ROZDZIAŁ DWUNASTY	293
Kozackie zaloty i miłość • Ożenek • Obyczaje weselne	
na Ukrainie • Śmierć • Pogrzeby starszyny • Realizacja	
postanowień ugody kurukowskiej • Kozackie poselstwa do	
króla • Wyprawy na Krym • Spory w łonie Kozaczyzny • Bunt	
Tarasa Fedorowicza • Kozaczyzna w czasie bezkrólestwa po	
śmierci Zygmunta III	
ROZDZIAŁ TRZYNASTY	317
Spory o immunitet sądowy • Sprawy cywilne • Przestępstwa	
kryminalne • Kary na Zaporozu • Obyczaje sądowe według	
Nikity Korża • Piotr Mohyla metropolitą kijowskim	
• Kozaczyzna w pierwszych latach panowania Władysława IV	
• Budowa Kudaku i Bunt Sulimy • Misja Kisiela • Powstanie	
Pawluka • Bitwa pod Kumejkami • Kapitulacja borowicka	
• „Ordynacje” sejmowe w sprawie kozackiej • Powstanie	
Ostrzanina i Huni • Rada na Masłowym Stawie	
INDEKS NAZWISK	353

WSTĘP

Kozaczyzna budziła żywe zainteresowanie niemal od pierwszych chwil swego istnienia. Wynikało to z kilku dość oczywistych przyczyn. Jej tereny stanowiły pogranicze trzech potęg, które skazane przez historię na sąsiedztwo niejednokrotnie prowadziły ze sobą spory, wdawały się w konflikty, a również podejmowały otwarte wyprawy wojenne. Ziemie nad-dnieprzańskie przez wiele wieków nie zaznały spokoju. Symboliczne niemal znaczenie ma fakt, iż krótki okres zawarty między latami 1638–1648, gdy na tym obszarze nie doszło do żadnego poważniejszego przelewu krwi, tak zdumiał współczesnych, że nie wahali się nazwać go dziesięcioleciem „złego pokoju”. Polska i Litwa, złączone w unii lubelskiej w potężny organizm Rzeczypospolitej, ścierały się tutaj z ekspansywnym i stale nawiązującym do tradycji Rusi Kijowskiej państwem moskiewskim, z południa zaś prawie co-rocennie ruszali do walki Tatarzy krymscy inspirowani lub też powstrzymywani przez Portę w zależności od aktualnej sytuacji i potrzeb politycznych.

Czy rzeczywiście chodziło tylko o ten, spory zresztą, skrawek naddnieprzańskiej ziemi? Czy kwestia rozszerzenia granic odgrywała główną rolę? Nielatwo odpowiedzieć na to pytanie. Kolejno zawierane rozejmy i traktaty pokojowe kończące epizody wojenne wydawałyby się potwierdzać hipotezę, że najpoważniejsze znaczenie miały spory terytorialne. W każdym bowiem z tych układów odnaleźć można było jeden lub więcej punktów zawierających postanowienia utrzymujące dotychczasową granicę lub przesuwające ją na inne miejsce, określające strefy interesów, czy wreszcie zmieniające przynależność państwową przygranicznych zamków, forteczek i stanic. Względna równowaga sił nakazywała zwaśnionym stronom godzić się na pozostawienie określonych

obszarów bez ludzkich osiedli, czynić z nich „pustki” i to „na wieczne czasy”, czyli tak długo, jak trwać miało porozumienie. Zazwyczaj jednak okazywało się, że ów „wieczny porządek” nie był zdolny do przetrwania nawet najbliższych kilku czy kilkunastu lat i ... wszystko zaczynało się od nowa.

Spory i walki trwały przez pokolenia. Żadna jednak ze stron nie liczyła się z możliwością powstania nowego czynnika, który byłby zdolny do wmieszania się w nie; nie myślała zwłaszcza o mieszkańcach tych ziem, najbardziej zainteresowanych decydowaniem o kształcie przyszłych rozwiązań. Gdy zaczęli formułować własne żądania, szczególnie zaś gdy okazało się, że ich interesy godzą w zamiary wszystkich dotychczasowych stron sporu, zaskoczenie było zupełne. Istniał już bowiem pewien określony porządek prawnopństwowy, w którym nie było miejsca na jeszcze jednego partnera. I bez niego nad Dnieprem stawało się tłoczno. Co gorzej, nowy uczestnik gry wyśnawiał pretensje do suwerennego bytowania, usiłując ograniczyć pole działania trzech tradycyjnych już kontrpartnerów.

Zaczęła powstawać Kozacyzna.

Pierwsze jej zawiązki wyłoniły się na terenie podległym władzy Wielkiego Księstwa Litewskiego, które jednak rychło po unii lubelskiej stało się częścią Rzeczypospolitej, a należące do niego ziemie ukraińskie weszły w skład Korony. Dla państwa polskiego powstanie Kozacyzny było więc niemal od początku problemem wewnętrznym. Wszelkie środki i metody, które zastosowano dla jego rozwiązania, odpowiadały takiemu pojmowaniu sprawy. Trudno się temu dziwić.

Kozacyzna usiłowała bardziej lub mniej udanie prowadzić samodzielną politykę zagraniczną, nie bacząc na rzeczywiste interesy Rzeczypospolitej. Szczególnie wiele kłopotu sprawiały jej zarówno odwetowe, jak i niczym niesprobowane wyprawy kozackie przeciw Krymowi. Polska, starająca się wówczas prowadzić wobec Chanatu i Turcji politykę porozumienia, a niekiedy nawet zgodnego współdziałania przeciw państwu moskiewskiemu, nie mogła godzić się z takimi demonstracjami samodzielności. Trudno naturalnie łupieżcze wyprawy traktować jako wyraz w pełni uformowanych celów polityki zagranicznej tworzącego się dopiero organizmu, niemniej najistotniejsze i budzące największy niepokój tendencje były jasne od samego początku. Chodziło o objęcie szeroką autonomią części terytorium Rzeczypospolitej, przy czym postulaty tego typu występowały coraz częściej, formu-

lowane były w coraz pełniejszej postaci, coraz lepiej je artykułowano i coraz aktywniej walczono o ich realizację.

Gdy jednak okazało się, że uzyskanie pełnej samodzielności jest niemożliwe, Kozaczyzna podjęła próby zawierania sojuszków, głównie o charakterze taktycznym, z Rosją lub Turcją. Wywołało to natychmiastową reakcję zainteresowanych stron. Jeśli Kozakom udało się zbliżyć do Rosji, następowało zbliżenie stanowisk Turcji i Polski wymierzone przeciw takiemu porozumieniu; z kolei Polska i Rosja starały się przeciwdziałać jakiemukolwiek zbliżeniu między Kozaczyzną a Turcją. Układ taki był łatwy do przewidzenia i likwidował w zarodku wszelkie kozackie przedsięwzięcia emancypacyjne, a w dalszej perspektywie — dążenie Ukrainy do uzyskania samodzielności.

Już w XVII w. Kozacy stali się nosicielami idei państwowości ukraińskiej. Reprezentowali ją hetmani kozaccy, których ambicje osobiste stanowiły dodatkową przeszkodę w jej urzeczywistnieniu. Różnili się między sobą nie tylko wyborem sojusznika, ale również zdolnościami, umiejętnościami i metodami działania. Należeli do nich przecież i Piotr Konaszewicz-Sahajdaczny, i Bohdan Chmielnicki, i Piotr Doroszenko, a także Iwan Mazepa. Ocena postępowania hetmanów zależała w znacznej mierze (i zależy nadal) od osiągniętych rezultatów i od głównej orientacji politycznej, której starali się być wierni w miarę istniejących możliwości. A że zmuszały ich one niejednokrotnie do zmiany planów, przeto mieli niekiedy sporo kłopotu z samymi Kozakami podporządkowanymi ich woli.

Wzorcami postępowania stały się w głównej mierze urządzenia ustrojowe podpatrzone w Rzeczypospolitej. Stąd zaczerpnięto wzory ustalające zakres władzy hetmańskiej; system wyboru urzędników kozackich łączył w sobie obyczaje panujące w kole wojskowym z pewnymi elementami polskiego systemu elekcyjnego; narzucony przez Polskę rejestr kozacki stał się punktem wyjścia dla utworzenia uprzywilejowanej pozycji Kozaków rejestrowych, którzy — na wzór szlachty — reprezentowali tendencję do stworzenia zamkniętej grupy społecznej wewnątrz Kozaczyzny. Nie było rzeczą przypadku, że przygotowywana przez wiele miesięcy ugoda perejasławska (1654) nie została od razu zaaprobowana przez wszystkich Kozaków spodziewających się, że zgodnie z obyczajami panującymi w Rzeczypospolitej wysłannik panującego zaprzysięgnie w jego imieniu warunki zawieranej umowy.

Miał też ustrój Zaporozża, a później Naddnieprza i wreszcie niemal całej Ukrainy, liczne elementy całkowicie odmienne, powstałe wskutek określo-

nych warunków bytowania. Rozległość pustych, prawie zupełnie niezagospodarowanych terenów; konieczność ciągłej walki ze stale się odradzającym niebezpieczeństwem tatarskim; tradycyjna swoboda i... tradycyjne lekceważenie zarządzeń władz przyczyniły się do stworzenia systemu demokracji wojskowej. Odbiło się to również na kompetencjach powstających władz administracyjnych łączących funkcje cywilne i wojskowe.

Rychło ziemie zamieszkane przez Kozaków stały się upragnionym schroniskiem dla tych wszystkich, którzy usiłowali zerwać z siebie krępujące ich więzy; dla chłopów pańszczyźnianych uciekających od panów, dla ubogiej szlachty szukającej sposobów łatwego wzbogacenia się, a także dla zwykłych przestępców umykających nad Dniepr przed wyrokami sądowymi grożącymi im na ziemi ojczystej.

Z problemem kozackim, a później — ukraińskim musiała się zetknąć każda próba wzmocnienia władzy centralnej lub zagospodarowania niczyich, bo wymykających się spod dyspozycji monarszej, terytoriów.

Gdy jeszcze dodamy do tego obrazu istne legendy o warunkach naturalnych panujących na ziemiach naddnieprzańskich, pociągającą śmiałków egzotykę, trudno się dziwić, że wszystko, co się tutaj działo, budziło najżywsze zainteresowanie sąsiadów.

Doszedł poza tym jeszcze jeden czynnik, którego nie sposób pominąć w naszych rozważaniach. Luźne zrazu watahy kozackie szybko przekształciły się w dobrze uzbrojone i świetnie znające teren zapalnego pogranicza oddziały wojskowe. Podjęcie prób związania ich z armią koronną i wykorzystania dla realizacji państwowych celów politycznych stało się naturalną konsekwencją istniejącego stanu rzeczy.

Od schyłku XVI w. Kozaczyzna była aktywnym czynnikiem wpływającym na kształtowanie się sytuacji w Europie Wschodniej. Stale wybuchały bunt i powstania, a bogate ziemie ukraińskie użyźniała krew ich mieszkańców. Gdy wreszcie przekształcające się w imperium państwo rosyjskie niemal całkowicie spacyfikowało tereny naddnieprzańskie, zaczęła tworzyć się legenda Kozaczyzny. Stała się ona trwałym elementem świadomości narodowej Ukraińców, a wielcy romantycy polscy nieraz przywoływali ją w swych utworach.

Antoni Malczewski już w pierwszych strofach *Marii* wprowadzał czytelnika w tajemny świat targany wielkimi namiętnościami:

*Ej! Ty na szybkim koniu gdzie pędzisz, kozacze?
Czy zaoczył zającą, co na stepie skacze?
Czy rozigrawszy myśli, chcesz użyć swobody
I z wiatrem ukraińskim puścić się w zawody?*

Kończył zaś swój poemat słowami:

*I cicho — gdzie trzy mogił w posępnej drużynie;
I pusto — smutno — tęskno w bujnej Ukrainie¹.*

Wtórował mu Seweryn Goszczyński w *Zamku kaniowskim*:

*Wspaniałe zamku kaniowskiego wieże
Wznoszą się w chmury jak olbrzyma ramię;
A dzielnej ziemi powiewa z nich znamię,
A wielkich granic twarda ich pierś strzeże.*

I dalej:

*Gdzież jest ataman? — każdy zapytywa.
Ataman: stary w kole starych ojców;
Jak sam pan polski, przed panem tak hardy;
Prędki jak połysk, co biegnie żelazem,
Lecz w swej zemście jak żelazo twardy;
Czczony od swoich zarówno z obrazem:
Duszą jest dziewcząt i wieczornic razem!*

Kończył wreszcie:

*Mijają lata, z latami zdarzenia.
W ostatnim dymie zgasłego płomienia
Wróciły w piekło szatany zniszczenia.
Świetnie przejrzały nieba Ukrainy,*

¹ A. Malczewski, *Maria, Powieść ukraińska*, Warszawa 1976, s. 51, 99.

*Zabrzmią śmiało cicha pieśń dziewczyny,
Czas latem okrył ostatki ruiny.
Gdzie bojowiska czaszkami białe —
Ulewna burza bruzdy tam zorywa,
W skwarny dzień lata złocą się tam żniwa,
Kwiat się tam z wiosną wykluwa nieśmiały.
Złomki szubienic świecą próchnem z ziemi.
Nad zwycięzcami, na zwyciężonymi
Trawą usłana mogiła zapada:
Tam błędny żebrak do snu pacierz gada.
Piekła za wojnę zatrzęsnięto bramę.
Znów tenże pokój i zbrodnie te same!²*

Warto dodać, że cenzor carski nie dopuścił do opublikowania w pierwszym wydaniu poematu ostatnich słów „I zbrodnie te same!”

Wreszcie Bohdan Zaleski w *Dumce Mazepy* przedstawiał marzenia słynnego hetmana:

*Niech mam Kudak i ostrowy,
Zaporozców pięć tysięcy,
W pasie kindżał ostry, nowy,
Nie — nic w życiu nie chcę więcej!
Wolę niżli panów panem
Ukraińskim być hetmanem.
Zagram Lachom i potańczę,
Daj no Boże wynieść w pole!
Jak powietrze, jak szarańcze
Zbiegniem Litwę, Ruś, Podole;
Po staremu, ogniem, mieczem,
Wytniem, spalim i ucieczem³.*

² S. Goszczyński, *Zamek kaniowski*, Warszawa 1958, s. 25, 38–39, 112.

³ Tamże, s. 146.

Wielkie porywy stworzyły wielką legendę, ta zaś poezję nie mniejszej wielkości.

Do dzisiaj przeszłość Ukrainy i Kozaczyzny wywołuje z pamięci obrazy wydarzeń i postaci zawarte w *Ogniem i mieczem* Henryka Sienkiewicza. Jest to spojrzenie bardzo jednostronne, chociaż o niespotykanej gdziekolwiek indziej barwności i plastyczności. Tymczasem rzeczywistość była zgoła inna. Nie brakowało w niej humoru, radości i wesela, ale też — żalu, smutku i nawet rozpacz. Swobodne bytowanie często okupywano łzami i krwią, a za demokratycznymi instytucjami kryła się głęboka nierówność społeczna. Wspaniała, bujna przyroda, o której pisano nie jeden raz, potrafiła dotkliwie dać się we znaki ludziom, bohaterskie zaś wyczyny przypłacano życiem.

O tym wszystkim chcemy opowiedzieć w tej książce.

Nie będzie ona zawierać jedynie systematycznego wykładu i opisu wydarzeń w takiej kolejności, w jakiej następowały: dzień po dniu, miesiąc po miesiącu czy też rok po roku. Uczynili to już przed nami inni autorzy: polscy, ukraińscy, rosyjscy... Chcielibyśmy prócz tego przedstawić Czytelnikom codzienność kozacką, wprowadzić Ich w świat kozackich obyczajów, wierzeń, instytucji, niezrealizowanych ideałów oraz panujących wewnątrz tej społeczności stosunków.

Z pewnością nie jest to książka łatwa, chociaż nie chcielibyśmy, aby odstręczała niejasnością lub zawilością stylu. Przypomina gęsty las pełen drzew-faktów (ale nie „ogród plewiony” czy zabałaganiony pokój wypełniony sprzętami różnej wartości). Znaleźć w nim można i szerszą drogę, i wijące się tajemnicze ścieżki. Autor chciałby być tylko przewodnikiem, dając wszakże Czytelnikom pełną samodzielność w wyborze szlaku, którym zamierzają kroczyć.

Nie skrywam, że lubię ten las, chociaż — być może — nie poznałem jeszcze w pełni wszystkich jego zakamarków. Pragnąłbym, aby ci, którzy wejdą weń wraz ze mną, z moją książką, nie żalowali swej wędrówki i polubili go jak ja, daje on bowiem poczucie swobody.

Gdy cierpliwy Czytelnik dotrze wraz z autorem do ostatnich kart tej książki, stwierdzi, że dzieje Kozaczyzny wraz z opisem jej obyczajów pozostały niedokończone. Urwały się nagle, może nawet zbyt raptownie. Nie znajdzie w książce ani opisu powstania Chmielnickiego, które w połowie XVII stulecia wstrząsnęło Rzeczpospolitą, ani też opowieści o czasach, kiedy na

Ukrainie pojawili się hetmani z Lewo- i Prawobrzeża. Wśród bohaterów zabraknie Iwana Mazepy, postaci przykuwającej uwagę współczesnych i potomnych. Także ostatnie lata istnienia Kozaczyzny, tzw. Nowej Siczy Zaporoskiej, pozostają poza zasięgiem dzieła. To wszystko jeszcze przed Czytelnikiem i przed... autorem, który nie kryje chęci napisania dalszego ciągu barwnych dziejów mieszkańców Naddnieprza. Być może nastąpi to już wkrótce, być może na kolejne tomy trzeba będzie jeszcze poczekać.

Autor

Kraków, w lutym 1982 roku

R O Z D Z I A Ł P I E R W S Z Y

DNIEPR • POROHY • CHORTYCA • RELACJE O NADDNIEPRZU W XIV–XVII
WIEKU • ZWIERZYNA • SZARAŃCZA • DZIKIE PTACTWO • LASY I STEPY •
KLIMAT • SZLAKI I TRAKTY

Pprzed laty prawy brzeg Dniepru, wysoki, stromy i z pozoru niedostępny, otwierał się niekiedy przed płynącymi łodzią wędrowcami mrocznym jarem prowadzącym w gęstwinę zarośli. Kryły one niejeden sekret, a schylone w pełnym zaciekawienia skłonie drzewa, drapieżnie uczepione spadzistych ścian, mogłyby zapewne wiele opowiedzieć o rozgrywających się tu wydarzeniach.

Lewy brzeg to rozścielona szeroko stepowa równina, porośnięta bujną trawą, falującą w porywach wiatru, wdzierająca się piaszczystymi łachami w nurt rzeki. Gdziekolwiek roślinność wgnieciona w ziemię znaczyła szlaki, którymi od czasu do czasu przeciągały wozy kupców i najętych woźniców–czumaków.

Dniepr płynął wartko. Czasem rozgałęział się, obejmując swymi ramionami wyrastające w jego nurcie wyspy i wysepki. W dolnym biegu przyspieszał nerwowo, obijał się o podwodne skały, przemykał między kamiennymi mieliznami po to, by zmęczony i poraniony rozpleść się znów na spokojne wody limanu nad Morzem Czarnym, w którym znajdował swe ujście.

Herodot nazwał go Borystenesem, ale już w źródłach pochodzących sprzed piętnastu wieków spotykamy nazwę Danapris. Do dzisiaj trwają spory, co mogła ona oznaczać: „dnem płynący” czy też może „rzeka zachodnia”, „apris” bowiem w sanskrycie tłumaczy się jako „zachodni”. Plemiona tiurkskie nazywały go po swojemu — Uzu lub Uzom; w sagach skandynewskich występował jako „woda Wandów”. Każdy z ludów, który dotarł

do rzeki, zauroczony jej wielkością i pięknem nadawał jej własne miano. Ale Sławutyczem — synem sławy, nazywali Dniepr tylko stali mieszkańcy ziem okolicznych. W eposie *Słowo o wyprawie Igora*, pochodzącym z końca XII stulecia, córka księcia kijowskiego Jarosława „zawodziła żałośnie”: „Dnieprze mój, Sławuto! [...] Ty mi męża przyhołub na łodzi, bym na morze leż nie słała za nim”¹.

O Dnieprze i o jego największym dopływie Desnie opowiadano, że to brat i siostra, których ojcem był Liman. Gdy się zestarzał i oślepl, postanowił zezwolić dzieciom na samodzielne życie. Pierwszeństwo miał syn — Dniepr, ale Desna użyła podstępu i pierwsza uzyskała błogosławieństwa ojcowskie. Ruszyła w drogę, rzucając za siebie góry i skały, aby bratu utrudnić pościg. Gnał Dniepr za nią długo, aż wreszcie dopadł.

I popłynęli ręką w rękę, on po prawej, a ona po lewej stronie. Wszystkie zaś porohy i przeszkody, które Desna postawiła na drodze, Dniepr porozrzucał i jak zaryczał... Będzie tak ryczał i szumił, póki słońce świecić będzie. Dniepr postąpił sprawiedliwie, bo dno oczyszcza i pogłębia, daje drogę statkom; Desna zaś tworzy mieliżny i piaskowe ławice².

Dniepr był łaskawy, ale czasem też groźny dla ludzi. Żywił ich obfitością ryb żyjących w jego nurtach, ułatwiał poruszanie się, lecz na wiosnę rozlewał się szeroko, zatapiając wioski i osiedla na lewym brzegu. Niejednokrotnie ich mieszkańcy ginęli wraz z dobytkiem w spienionych wodach. Dnieprowe porohy pochłonięły także niejedną ofiarę. Kozacy traktowali go jak ojca rodu i poświęcili mu kilka dum, śpiewanych przez wędrownych lirników. W jednej z nich Zaporozcy uwolnieni z niewoli tureckiej

*Dnieprowi–Sławucie nisko się kłaniali:
— Chwalimy Cię Panie i dzięki czynimy!*

¹ *Słowo o wyprawie Igora*, przełożył J. Tuwim, opracował M. Jakóbiec, Wrocław 1950, s. 34.

² *Ukraińskie skazki i legendy*, zbiórnik sporządził i s ukraińskiego pierowieł G. Pietnikow, Symferopol 1971, s. 330.

*Przez pięćdziesiąt cztery lata byliśmy w niewoli,
Może teraz na wolności chociaż krótko
Bóg nam żyć pozwoli³.*

Inna дума poświęcona była rozmowie Dniepru z Dunajem. Zastanawiały się rzeki, co się stało z Kozakami, którzy od kilku miesięcy nie pojawili się na ich wodach.

*Oni dróg i szlaków pilnowali,
Miasta bisurmańskie plądrowali,
Ogniem–mieczem wojowali,
Srebra–złota pod dostatkiem zdobywali,
Do rzeki Chortycy przybywali,
Przez rzeczkę się przeprawiali,
Do Siczy starodawnej pośpieszali,
W Siczy starodawnej kołem zasiadali,
Srebro–złoto tureckie na trzy części rozdzielali,
Miód i wódkę okowitą popijali,
O świat cały Pana Boga błagali,
Ci Kozacy, co w czystym polu przebywali,
Rzeczki niżowe, pomocnice Dnieprowe dobrze znali⁴.*

Dniepr ma niemal 2300 km długości, a jego dorzecze obejmuje przeszło pół miliona kilometrów kwadratowych. Źródła znajdują się na Smoleńszczyźnie, skąd rzeka biegnie na południe, zbierając po drodze wody dopływów, by stać się spławną na wysokości Dorohobuża, w odległości około 200 km od źródeł. Wkracza tutaj na Wyżynę Ukraińską. Z prawej strony wpadają do niej Druć, Berezyna, Prypeć i Teterew, z lewej — Soż i Desna. Poprzegradzany dzisiaj licznymi tamami i zaporami, tworzącymi tzw. dnieprowską kaskadę hydroelektrowni, Dniepr w znacznym stopniu zatracił swój pierwotny, dziki charakter. Trzy ogromne zbiorniki wodne: w rejonie Kijowa,

³ *Na ciche wody. Dumy ukraińskie*, przełożył, wstępem i komentarzem opatrzył M. Kasjan, Wrocław 1973, s. 93.

⁴ Tamże, s. 101.

Krzemieńczuka i Kachowki utemperowały niesforną rzekę przyczyniającą niegdyś wiele kłopotów.

W czasach, o których piszemy, dopiero od ujścia Desny, nieco powyżej Kijowa, Dniepr dochodził do 1,5–2 km szerokości. Koło Moszen, jak pisał obrazowo w ubiegłym stuleciu Wacław Nałkowski:

góry prawego brzegu na chwilę oddalają się i przechodzą na prawy brzeg rzeki Taśminy, dniewowego dopływu, którego bieg na pewnej przestrzeni jest równoległy do rzeki głównej. Tutaj, według wszelkiego prawdopodobieństwa, Dniepr dzielił się na dwa ramiona: jedno płynęło tędy co i obecnie, a drugie wzdłuż bagna Irdynia i Taśminy; obejmowały one wyspę, na której obecnie stoją Czerkasy i Czechryń⁵.

Za Krzemieńczukiem granitowe dno formowało poprzeczne ławy utrudniające żeglugę, natomiast od ujścia Samary zaczynały się słynne dniewowe porohy. Z końcem XVI w. Eryk Lassota von Steblau, poseł cesarski na Zaporoże, notował w swym diariuszu:

Porohy są to rafy lub skaliste miejsca, które są częściowo pod wodą, częściowo na jej poziomie, niektóre zaś wysoko wystają nad wodą. Przez to jazda jest bardzo niebezpieczna, szczególnie gdy woda jest mała, a w najniebezpieczniejszych miejscach ludzie muszą wysiadać i częściowo łodzie powstrzymywać długimi linami lub powrozami, częściowo wchodzić do wody, podnosić łódź ponad spiczastymi kamieniami i powoli przenosić. Jednakże ci, którzy przytrzymują łódź linami, muszą bardzo uważać na tych, którzy są w wodzie, i według ich rozkazów liny przyciągać lub popuszczać, aby łódź się nie uderzyła, gdyż łatwo można ją uszkodzić⁶.

⁵ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, wydany pod redakcją F. Sulimierskiego, B. Chlebowskiego i W. Walewskiego, t. 2, Warszawa 1881, s. 45–46.

⁶ *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy*, w przekładzie Z. Stasiewskiej i S. Mellera, pod redakcją, ze wstępem i komentarzem Z. Wójcika, Warszawa 1972, s. 66.

Lassota doliczył się aż trzynastu tych przeszkód. Nie znalazło to uznania w oczach historyków, którzy wymieniają ich dzisiaj tylko sześć. Pół wieku później inżynier francuski w polskiej służbie Wilhelm Beauplan potwierdził jednak wiadomości Lassoty. Chwalił się, że przebył wszystkie porohy, i to płynąc w górę rzeki:

Wśród Kozaków nikt nie może być uznany za prawdziwego Kozaka — pisał — kto nie przebędzie wszystkich porohów. W ten sposób, wedle ich obyczajów, mogę i ja być uznany za jednego z Kozaków i jest to właśnie owa sława, którą zdobyłem w czasie tej wyprawy⁷.

Oto jak opisywał potężne, naturalne przeszkody:

Niektóre z nich wystają nad powierzchnię od 8 do 10 stóp, a wszystkie są wielkie jako domostwa i stoją tak blisko siebie, że zdają się być groblą lub drogą zatrzymującą bieg rzeki, która spada następnie z wysokości 5 do 6 stóp w jednych miejscach, w innych zaś od 6 do 7, w zależności od tego, jak Borystenes jest wezbrany wodami⁸.

Wiosną rzeka przykrywała je wszystkie, wyjąwszy jeden z nich, zwany Nienasytciem; natomiast latem wystawały nad wodę 10 do 15 stóp (tzn. około 3 do 4,5 m).

To właśnie porohom Krzemieńczuk zawdzięczał swój szybki rozwój. Kupcy płynący z towarami musieli je tutaj przeładowywać na wozy, by ominąć przeszkody uniemożliwiające dalszą żeglugę. Część towarów wieziono dalej, ale część sprzedawano na miejscu. Ponieważ droga prowadziła w obydwie strony, zarówno na południe, jak i na północ, przeto ruch był duży. W domach zajezdnych i w karczmach rozsiadywali się woźnice, którzy czekali na wynajęcie i zarobek.

Dzięki porohom rozwinęły się również wsie Kamionka i Kudak (wzgl. Kodak), zamieszkane w znacznej mierze przez wytrawnych żeglarzy–sterni-

⁷ Tamże, s. 117–118.

⁸ Tamże, s. 118.

ków doskonale znających wszystkie przesmyki, przez które z trudem, ale bezpiecznie przecisnąć się mogły mniejsze łodzie. Tutaj ich wynajmowano, tutaj też przystosowywano czoła do przeprawy i przy niskiej wodzie zdejmowano część ładunku z łodzi, by nie narazić ich na rozbicie. Jeśli jednak wydarzył się wypadek, ludność okoliczna także wyciągała z tego korzyści, wyląwiała bowiem wówczas z wody zatopione towary. Później zabroniono tego procederu.

Porohy ciągnęły się na przestrzeni około 70 km, a spór co do ich liczby wynikał z faktu, że część z nich składała się z kilku położonych w stosunkowo niewielkiej odległości progów skalnych. Jedni liczyli je oddzielnie, inni zaś łączyli w grupy, obejmując jedną tylko nazwą.

Pierwszy z nich był poroh Kudacki, który jeszcze w X w. n.e. Konstantyn Porfirogeneta nazwał Essupe albo Nessupe, co według jednych miało oznaczać „nie śpij”, według innych — „nasyp”; drugi Surski; trzeci — Lochkański; czwarty — Strzelczy. Wśród jego skał leżała równie skalista i niedostępna wyspa zarosnięta dziką winoroślą, na którą przylatywały tylko ptaki. Piąty z kolei poroh to Dzwoniec, zwany przez Porfirogenetę Gelandri. Dalej Dniepr rozgałęział się na dwie odnogi, między którymi leżała spora wyspa. Jedna z tych odnóg przegrodzona była następnym porohem — Kniahińskim, zwanym również Tiahińskim lub Tehnińskim. Wyspą był natomiast Kniaży Ostrów, na którym zazwyczaj zatrzymywali się podróżni, by odpocząć przed czekającymi ich największymi niebezpieczeństwami. Z lewej strony była ona łatwo dostępna i, jak zapisał Lassota w diariuszu, na niej właśnie zjadł śniadanie w czasie swojej trwającej dwa dni przeprawy.

Najgroźniejszym, pochłaniającym wiele ofiar i mającym przez to złą sławę, był siódmy z porohów — Nienasytec (według Porfirogenety — Anfar lub Neaset). Miejscowi przewoźnicy nazywali go również Didem. Składał się aż z 12 ław skalnych rozciągających się na przestrzeni niemal jednego kilometra. Tatarzy urządzali tu często zasadzki na wysiadających na lewy brzeg wędrowców. Tuż za porohem leżała mała wysepka nieraz służąca im za schronienie. Odpoczynek tutaj był bardzo przydatny, wkrótce bowiem należało pokonać poroh zwany Woronową Zaworą. Nie wyglądał groźnie, lecz powodował sporo wypadków. Wywrotki łodzi zdarzały się często, ale doświadczeni przewoźnicy byli na to przygotowani i ratowali nieszczęśliwców z przymusowej kąpeli wśród skał przy pomocy czołen ratowniczych, tzw. podjezdaków.

Dziwiątym porohem był Wołnik (od ros. *wolna* — fala), Porfirogenereta znał go również i nazwał Barnoforosem lub Wulniprahem, miejscowi zaś — Wnukiem. Jak uważano, był to po Nienasytcu najniebezpieczniejszy próg skalny, co wynikało z dużego spadku wód na stosunkowo niewielkiej przestrzeni (prawie 2 m na 200 m). Wacław Nałkowski pisał w *Słowniku geograficznym*, że między Woronową Zaworą a Wołnikiem znajdowała się jeszcze tzw. Krzywa Zapora (względnie Zawora)⁹, o której jednak nie wspomniał ani Lassota, ani też Beauplan.

Później następował poroh Budziłowski lub Budyło, znany przez Porfirogeneretę jako Leanti i Weruczi, obfitujący w groźne wiry. Za nim Dniepr uspokajał się i zwężał się do tego stopnia, że Tatarzy potrafili się nawet przeprawić przezeń wpław lub na małych łódkach obciążonych skórą. Następną przeszkodą był poroh Tawołański, przy którym leżała wyspa o identycznej nazwie. Wyglądała podobnie jak znajdująca się na porohu Strzelczym, chociaż była bardziej dostępna i według twierdzenia Beauplana „nie tak przepaścista jak poprzednia”. Sądził on, że nazwa jej pochodzi od drzewa zwanego tawuły, „które jest czerwone, a twarde jako bukszpan, i posiada właściwości wywołujące u koni wydzielanie się moczu”¹⁰. Potem trzeba było pokonać poroh Liszny (ros. *lisznij* — zbyteczny), już niegrożący żadnym niebezpieczeństwem. Porfirogenereta nazywał go Struwunem lub Naprezi.

Ostatnim, trzynastym porohem był Wilny lub Wolny, nazywany również Gadniczym, to znaczy Wężowym, ze względu na kształt drogi, którą musiały przemykać się łodzie między skałami. W jego pobliżu, jak oceniał Beauplan, znajdowały się dogodne warunki do wybudowania twierdzy lub nawet całego miasta. Po prawej stronie znajdowało się ujście rzeczki noszącej tę samą co poroh nazwę.

Tym, którzy przebyli szczęśliwie wszystkie progi skalne, wydawało się, że niebezpieczeństwo pozostawili za sobą. Jak złudne było to wrażenie, przekonał się sam Lassota, gdyż łódź, na której siedział, dobiła wreszcie do brzegu i to tego rzekomo bezpieczniejszego, znajdującego się po lewej, „tatarskiej” stronie. Pisał: „przy wjeździe na ląd uderzyliśmy o kamień, jednak na szczęście przodem, samym dziobem, który był dobrze zabezpieczony”¹¹.

⁹ *Słownik geograficzny...*, t. 2, s. 47.

¹⁰ *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy...*, s. 118.

¹¹ Tamże, s. 67.

Spadek wód na całym odcinku Dniepru przegrodzonym porohami wynosił około 32 m.

Niżej, „o wystrzał z działa”, wylaniała się z Dniepru niewielka skalista wyspa — Kaszewarnica. Tutaj szczęśliwi po bezpiecznym zakończeniu podróży wędrowcy zjadali swój ostatni posiłek, „warzyli kaszę” i ruszali w dalszą, niedługą już drogę do lewego dopływu Dniepru — Kiczkasu. Dniepr zwężał się tu tak bardzo, że wystrzelona z jednego brzegu strzała przelatowała na drugi i spadała kilkadziesiąt metrów dalej. Obydwa brzegi były niezalesione i łagodnie opadały do koryta rzeki.

A dalej? Dalej była już Chortyca, największa wyspa na Dnieprze. Jej powierzchnia wynosi dzisiaj 2650 ha, długość — 12 km, szerokość — 2,5 km. To tutaj powstała pierwsza Sicz Zaporoska — umocniony obóz Kozaków. 17 września 1965 r. wyspa została uznana za państwowy rezerwat historyczny i kulturalny. Niestety wymieniona jeszcze pod 1103 r. w starym „Roczniku Ipatiewskim” dzisiaj leży w centrum przemysłowego miasta Zaporozża (dawniej — Aleksandrowsk) i jest dewastowana wskutek rabunkowej gospodarki Centralnego Instytutu Naukowo-Badawczego i Elektryfikacji Hodowli, zajmującego cztery piąte powierzchni wyspy, mimo że przyznano mu tylko jedną piątą. Jeśli dodać do tego, że oprócz wymienionej instytucji znajdują się tu jeszcze ośrodki wypoczynkowe czternastu zakładów pracy, sześć osiedli oraz prewentorium itp., można sobie wyobrazić efekty owej „opieki” nad rzeczywistym zabytkiem historycznym¹².

Lassota nazywał ją „piękną, dużą i przyjemną”, a Beauplan, przekazując wiadomości zasłyszane od innych, stwierdzał:

Wyspa ta jest bardzo znaczna, jeśli chodzi o wysokość i wznie-sienia, i że prawie cała otoczona jest przepaściami, w następstwie czego mało jest dostępna [...] Zwęża się i obniża w kierunku zachodnim, dużo na niej dębów, i byłaby pięknym miejscem do zamieszkania, nie zalewają jej powodzie, które mogłoby służyć za strażnicę przeciw Tatarom¹³.

¹² Uwagi krytyczne oraz informacje stanie zabytku zawarte w: W. Kadzaja, *Ostorożno: zapowiednnyj ostrow*, „Ogoniok”, nr 31 (2820) z 1 sierpnia 1981 r.

¹³ *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy...*, s. 67, 119.

W kilku miejscach wysokość linii brzegowej przekracza 7 m, tak że jej mieszkańcy nie musieli się specjalnie obawiać napadów ze strony nieprzyjaciela, zwłaszcza Tatarów stale buszujących w tym rejonie Dniepru.

Nieco dalej znajdował się Wielki Ostrów, położony naprzeciw lewobrzeżnego dopływu Dniepru, Końskiej Wody. Wyspa ta była pozbawiona roślinności i niemal corocznie zalewana na wiosnę przez wezbrane wody rzeki. Za Wielkim Ostrowem Dniepr skręcał na zachód, rozgałęział się na kilka odnóg, z których dwie otaczały wyspę, będącą kolejną siedzibą kozackiej Siczy. Nazywała się Tomakówka. Wyjawszy jej południowy brzeg, wznoszący się jakieś dwa metry nad wodą, była łatwo dostępna ze wszystkich stron. Szeroka niemal tak jak Chortycza, zajmowała jednak powierzchnię prawie dziesięciokrotnie mniejszą¹⁴. Twierdzenie współczesnych, że z jej najwyższego wzniesienia można zobaczyć zarówno Chortycę, jak i wyspę Tawań leżącą w dolnym biegu Dniepru, stosunkowo niedaleko od jej ujścia do Morza Czarnego, było wyraźną przesadą, od Chortycy bowiem dzieliło ją przeszło 60 km, a od Tawania jeszcze więcej.

Teraz Dniepr rozgałęział się jeszcze bardziej i rozlewał coraz szerzej, tworząc setki wysp i wysepek, z których niemal żadna nie nadawała się do zamieszkania, gdyż co roku powódzie pokrywały je wodą. Kanały między wyspami zarosnięte były gęstą trzciną, tak że nawet z brzegu czy z rozrzuconych gdzieś wzniesień nie można było stwierdzić, gdzie kończy się ziemia, a zaczyna rzeka. Kanały tworzyły istne labirynty, w których niejeden śmiałek dokonał życia, zaskoczony przez ukrytego w szuwarach napastnika. Tylko nieliczni zapuszczali się w te strony lub w towarzystwie kilku osób. Miejsce to upodobał sobie Kozacy do urządzania zasadzek na wyprawy tatarskie.

U ujścia do Dniepru jego lewobrzeżnego dopływu Czartomliku (zwanego m.in. Czortomłykiem) leżała wyspa o tej samej nazwie, określana też mianem Bazawłuk. Była to kolejna siedziba kozackiej Siczy.

W miejscu, gdzie Dniepr wpadał do Morza Czarnego, rozsiadło się miasto tureckie Dżan-kerman, bardziej znane jako Oczaków; między Kiczkasem a Oczakowem istniało pięć przepraw przez rzekę, używanych zarówno przez Kozaków, jak i Tatarów. Nazywały się kolejno: Kiczkas, Nosówka,

¹⁴ D.I. Ewarnicki, *Czysto i porządek zaporozskich sieciej s topograficzeskim oczerkom Zaporożja* [oddz. odbitka], Kijów 1884, s. 7.

Tawań, Burhunka i Oczaków. Najchętniej korzystano z Tawania, gdyż tam Dniepr i płynąca równolegle Końska Woda były spokojne i niezbyt szerokie, tak że przebywano je nawet wpraw. Innych przepraw używano niechętnie, gdyż albo gęsto zarosły wysokimi i ostrymi trzcinami, albo były szerokie, albo wreszcie szybkie, rwący nurt groził zatopieniem przepływających się ludzi i koni.

Dzisiaj niewiele pozostało z dawnych, malowniczych krajobrazów nadnieprzańskich. Większość wysp znalazła się na stałe pod wodą, zalana przez spiętrzenie rzeki w rejonie Kachowki. Cywilizacja zniszczyła naturę. Trudno jednak winić człowieka za to, że chce żyć wygodniej...

O ziemiach zagarniętych we władanie przez Dniepr opowiadano legendy. Obfitowały we wszystko, co ludziom potrzebne było do życia. Niezliczone liczby rodzaju zwierząt, bujna roślinność, rybne rzeki, urodzajna gleba stwarzały — jak twierdzono — niemal rajskie warunki bytowania. Ściągali więc tutaj osadnicy, zachęcani opowieściami wędrowców, którzy roztaczali przed słuchaczami obrazy krainy tak pięknej i bogatej, że nawet trudno było uwierzyć w jej istnienie. Tereny naddnieprzańskie wydawały się też idealnym miejscem schronienia dla chłopów uciekających przed samowolą panów i dla przestępców kryjących się przed karzącym ramieniem sprawiedliwości. Rozległe obszary pogranicza Rzeczypospolitej i państwa moskiewskiego nęciły wymarzoną swobodą. Od stolic tych państw dzieliły je setki kilometrów. Rzadka sieć forteczek i stanic warownych strzegących kresowych rubieży wyzwała nadzieję na uniknięcie ewentualnego pościgu. Wydawało się, że jedyne realne niebezpieczeństwo stanowili Tatarzy osiedli na Krymie, niemal corocznie organizujący łupieżcze wyprawy przeciw sąsiadom. Jednak w porównaniu z możliwymi korzyściami groźba tatarska nie wydawała się zbyt straszna.

O części tych ziem, o Podolu (wschodnim) — późniejszej Braclawszczyźnie — pisał Długosz, że jego „pola do tego stopnia są żyzne, że gdy się raz zasieje zboże, powtórny zasiew sam się odnawia ze spadającego ziarna, tak że następne żniwa są już bez zasiewu”. Gdy komtur krzyżacki Henryk von Krnichsfeld wyprawił się w 1361 r. na Ruś, uczynił to m.in. „z powodu żyzności tej ziemi — nie brak jej bowiem zarówno bydła, jak innego dobytku”¹⁵.

¹⁵ Jana Długosza *Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. 1–2, Warszawa 1962, s. 183; ks. 9; Warszawa 1975, s. 389.

Niespełna dwa wieki później Szymon Starowolski również nie miał wątpliwości, że Ruś, ziemie ukraińskie mają „nieograniczony zasób zbóż, dzikiego zwierza, bydła, ryb i miodu”. Była to bowiem dla współczesnych prowincja „mlekiem i miodem płynąca”¹⁶.

Z licznych podróżników, którzy dotarli do Ukrainy, oraz kronikarzy i historyków, jacy zawarli w swych dziełach jej opis, najwięcej do powiedzenia miał Beauplan. Twierdził, że to „kraj piękny i niezwykle, którego część największa dopiero za mych czasów zaludniła się miastami tudzież fortcami, których kształty sam zarysowałem”¹⁷.

Karty jego siedemnastowiecznego *Opisu Ukrainy* pełne są zachwyty nad poznaną ziemią, tak żyzną, że „tyle zboża dostarcza, iż częstokroć nie wiedzą, co z nim czynić”. Dopływy Dniepru w środkowym biegu: Psioł, Omelnik (notabene dwie rzeki o tej samej nazwie), Worskła i Orel pełne były ryb i raków. Jedno zarzucenie sieci u ujścia Orła przynosiło podobno przeszło dwa tysiące ryb, z których najmniejsze miały po około 20–30 cm długości. U ujścia Samotkani „znajduje się wiele jezior tak bardzo rybnych, iż nieskończona ilość ryb zdycha na skutek zbyt wielkiego stłoczenia w tej nadmiernie stojącej wodzie, powodując zgniliznę niebywałą, od której nawet woda robi się stęchłą”. W Samarze Kozacy łowili jesiotry i śledzie rzeczne, przybywające na wiosenne tarło¹⁸.

Na lewym brzegu Dniepru między jego dopływami: Sułą a Supojem zamieszkiwały bobaki, przypominające króliki. Te niewielkie zwierzątka wzbudziły sympatię Beauplana, który spędził niejedną godzinę na obserwowaniu ich zwyczajów. Polubił je tak, że nie zawahał się przed przypisaniem im cech ludzkich. Twierdził na przykład, że gromadząc zapasy na zimę, bardziej leniwe osobniki wykorzystywały pracę niewolniczą innych. Tak więc:

każą niewolnikom położyć się na plecach i kładą im na brzuchy wielką garść suchej trawy, którą bobaki trzymają obejmując łapami, a właściwie, gwoli ścisłości, wypadałoby mówić o rękach, gdyż zwierzęta

¹⁶ Sz. Starowolski, *Polska albo opisanie położenia Królestwa Polskiego*, Kraków 1976, s. 89, 90.

¹⁷ *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy...*, s. 105.

¹⁸ Tamże, s. 109, 115, 116.

te pomagają sobie nimi prawie jak małpy swoimi. Potem pozostałe zwierzaki wloką takiego bobaka za ogon aż do wejścia do kryjówki i w ten sposób służą im on za sanie. Z tego zaś miejsca każą mu znieść trawę do schowków.

Nory mieszkalne podzielone były na „małe pokoiki. Jedne stanowią magazyny, inne służą za cmentarze i za groby, do których odciąga się zmarłych. Inne jeszcze przeznaczone do celów specjalnych”. Zafascynowany stadnie żyjącymi bobakami Beauplan przyrównywał je do mrówek lub pszczół. Uwierzył też w bałamutne zapewnienia, że bobaki były hermafrodytami.

Teren między Sułą a Supojem obsiadły tak gęsto, że ich nory stanowiły niebezpieczeństwo dla jeźdźców, których konie nieraz łamały sobie nogi, napotykać na te, wydawałoby się, niegroźne przeszkody¹⁹.

W okolicy porohów przebywały suhaki, zwane też sumakami (dzisiaj całkowicie przetrzebione), podobne do kóz, „lecz o sierści bardzo cienkiej i gładkiej, a miękkiej niemal jak jedwab”. Ich mięso miało smak mięsa koziego. Żyły tu też jelenie, łanie, ogromne dziki, a także zdziczałe kozy i konie w stadach.

Konie te nie są nic warte przy pracy — pisał Beauplan — nawet oswojone za młodu nie nadają się do tego celu, lecz jedynie do jeźdźnia. Mięso ich jest nader delikatne, bardziej kruche, aniżeli cielęcina, lecz na mój gust nie jest jednak równie smaczne, bo mdłe. [...] Nogi mają niedołężne, gdyż zrogowaciała skóra tak ścisza ich kopyta, że są ukryte i nie dają się wcale oczyścić. Z tego powodu nie mogą dobrze biegać, a to wyraźnie wskazuje na opatrność boską, która zwierzę to przeznaczyła do służby dla człowieka, gdyż jeżeli pozostaje ono bez opieki, staje się bezradne i niezdolne do biegu²⁰.

W 1644 r. notował w pamiętniku Jan Florian Drobysz Tuszyński:

Są też tam w Dzikich Polach zwierze różne, osobliwie najwięcej koni dzikich; są też jelenie, sarny, a nadto pewne zwirze jest prze-

¹⁹ Tamże, s. 156–157.

²⁰ Tamże, s. 158.

zwiskiem suhak, podobne wełną i rogami, i nogami do największego barana białego, u którego trąba [!] dłuższa niż na łokieć, a głęba u niego spodem pod samem gardłem, pod szczęką, inaczej jeść nie może, gdyby wszak nie szedł, wszak idąc i je, a pysk się za nim wlecze. Gadzin też rozmaitych jest tam dosyć. Siła by o tym pisać i czasu by nie stało²¹.

Dalej na wschód, przy granicy z państwem moskiewskim żyły bawoły, białe zające i żbiki; na południe, w pobliżu Dniestru dzielącego Ukrainę od Mołdawii można było spotkać stada baranów, zdziczałych psów i tarantowatych koni, używanych z powodzeniem do zaprzęgów.

Nie wszystkie okazy fauny budziły sympatię. Wiele z nich, zwłaszcza owady, przyczyniały ludziom kłopotów. Podmokłe równiny rozciągające się na lewym brzegu Dniepru i wilgotne, błotniste wyspy limanu były istną wyłęgarnią komarów i małych dokuczliwych muszek. Wieczorem nie dawały spokoju, gęsto obsiadając niechronione odzieżą części ciała. Kto je zlekceważył i nie bronił się przed ich ukąszeniami, następnego dnia budził się całkowicie spuchnięty, niekiedy do tego stopnia, że zapuchnięte powieki nie pozwalały mu na otwarcie oczu.

Niewiele pomagał dym z rozpalonych ognisk. Ci, których było na to stać, kryli się pod specjalnie skonstruowanymi namiotami — połohami. Szkielet namiotów stanowiły gałęzie leszczyny, długości 50–70 cm, wbijane w ziemię w równomiernych odstępach tak, że tworzyły kwadrat. Na nich wzdłuż i w poprzek kładziono żerdzie, wiązano sznurem i następnie pokrywano płachtą bawełnianą. Przed deszczem chroniły tureckie gęsto tkane dywany, ułożone na wierzchu całej tej konstrukcji²².

Muszki i komary były dokuczliwe, ale prawdziwą klęskę stanowiła szarańcza. Nawiedzała wówczas Ukrainę dość często, niekiedy nawet corocznie. Pojawiała się zazwyczaj późną wiosną, chociaż bywały wypadki, gdy spadała na pola i stepy w pierwszych tygodniach jesieni. Nadlatywała wielkimi

²¹ *Dwa pamiętniki z XVII wieku: Jana Cedrowskiego i Jana Floriana Drobysza Tuszyńskiego*, wydał i wstępem poprzedził A. Przyboś, Wrocław-Kraków 1954, s. 40.

²² *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy...*, s. 152–153.

chmurami, tak stłoczona, że zasłaniała słońce. Gnana przez wiatr przelatowała ogromne przestrzenie, by spaść nagle na pola uprawne. Swoje przejścia z nią w 1646 r. opisywał obrazowo Beauplan:

Powietrze było nią tak wypełnione, że w moim własnym pokoju nie mogłem jeść nie zapaliwszy uprzednio świecy. Wszystkie zresztą domy były tym wypełnione, jak też stajnie, stodoły, izby, strychy, a nawet i piwnice, do których się te owady zapędzały. [...] Było rzeczą nader uprzykrzoną, gdy wychodziło się na dwór i zderzało się twarzą z tymi bydlakami, które obsiadały zarówno nos, jak oczy i policzki, i to do tego stopnia, iż nie można było ust otworzyć, by się jaki i tam nie dostał. Ale to jeszcze nic. Przy jedzeniu bydlaki te nie dawały chwili spokoju; gdy się kroilo na talerzu jakie mięso, kroilo się zarazem i szarańczę. Zaledwie się usta zdołało otworzyć, by doń owo mięsiwo wetknąć, a niezwłocznie trzeba było wypłukać szarańczę. [...] Widziałem kiedyś wieczorem, jak szarańcza przysiadła na nocleg. Drogi całe były nią pokryte warstwą do ponad czterech kciuków grubości; jedne leżały na drugich, tak że konie nie chciały przechodzić tędy, chyba tylko pod silnymi razami bata. [...] Gdy przysiądzie na ziemi, by się popaść, całe pola są nią wtenczas pokryte i słyszy się szmer, który wydaje przy żarciu. W czasie niespełna godziny lub dwóch wyjadają wszystko do samej ziemi, po czym wzbijają się i lecą, gdzie je wiatr poniesie²³.

Przed tymi szkodnikami nie było obrony. Kopano doły, rowy, wypełniano słomą i zapalano; część pól zalewano wodą, by zatopić żerujące owady, ale poza iluzoryczną satysfakcją z zemsty dopełnionej na niewielkiej części niszczycielskiej żywej chmury, nie zyskiwano praktycznie nic. Najczęściej więc patrzono z bezradną wściekłością na obżerającą się szarańczę, a potem z rozpaczą na opustoszałe, ogołocone ze zbóż i traw pola i łąki.

Współcześni opisywali tylko te zwierzęta, które zdarzyło im się napotkać, lub które stanowiły ich pożywienie. Ukraińska fauna była jednak o wiele bogatsza, niż zdołały zaświadczyć najpełniejsze i najbardziej drobiazgowo relacje.

²³ Tamże, s. 154–155.

W lasach i na stepowych równinach grasowały lisy, zające, kuny, wilki i gronostaje. Od czasu do czasu pojawiły się również potężne żubry i tury, nie licząc łosi, jeleni i saren. Nad wodami zamieszkiwały wydry, norki i bobry. Między krzewami przemykały borsuki, a rozległe obszary lasostepu pokryte były gęstymi kryjówkami susłów, chomików i myszy polnych.

Na niebie niejednokrotnie dostrzec można było potężne sylwetki orłów, urządały też wyprawy łowieckie sokoły, myszolowy i jastrzębie. Najbardziej jednak charakterystycznym, niemal symbolicznym elementem ukraińskiego pejzażu był bocian. Jego gniazda znajdowały się na drzewach i na chatach rozrzuconych po całym dorzeczu Dniepru. Było też mnóstwo żurawi, a na południu gnieździły się pelikany. Na stawach, jeziorach i rzekach pojawiły się dzikie gęsi i kaczki, stanowiące — podobnie jak kuropatwy — urozmaicenie jadłospisu mieszkańców tych ziem.

Człowiek stale przebywał wśród zwierząt, dzikich i oswojonych. Nic też dziwnego, że trafiały one do opowiadanych często bajek i legend. Niekiedy właśnie one oddawały mu ostatnią posługę. W dumie o trzech braciach, którzy uciekli z Azowa, znaleźć można słowa:

*Jak dusza kozacka-mołojcka
Z ciałem się rozłączyła,
Wtedy do niego wilki bure przybywały,
Białe ciało pożerały,
Czarnoskrzydłe orły przylatywały,
W głowach siadały,
Na kędziory czarne wstępowały,
Kare oczy spod czoła wyrywały,
A jeszcze kukulki przylatywały,
W głowach siadały,
Jak siostry rodzone kukały.
A jeszcze drobne ptactwo przylatywało,
Ciało koło kości żółtych obdzierało.
Wilki bure przychodziły,
Kości żółte po jarach rozwłóczyły,
Pod zielonymi jaworami chowały,
Szuwarami przykrywały*

*I żałośnie, żałobnie kwiliły,
Tak że one ciemny, pogrzeb odprawiły*²⁴.

Sokołowi i jego pisklęciu anonimowy twórca poświęcił oddzielny utwór. Sokoły cieszyły się zresztą specjalną estymą. Ich dalekie wyprawy łowieckie, swobodne szybowanie w przestworzach i zręczność spowodowały, że stały się symbolem wolnych Kozaków, których niejednokrotnie przyrównywano do tych wspaniałych ptaków.

Duma o sokole kończyła się opisem odzyskania pisklęcia, któremu udało się wyrwać z niewoli, z Carogrodu. Alegoria była nader przejrzysta.

*„Ej, sokole moje, nieszczęsne, sieroce,
Lepiej, że będziemy po polu latali
I żywność sobie zdobywali,
Niżbyśmy wiek swój w ciężkiej niewoli
U panów przeżywali.
Ej, bo panowie jeść i pić nam dają,
Ale wolno na świecie żyć nie pozwalają”.
Ej, jak to walczy ptak o ptaka,
Rodzina o rodzinę,
Ej, tak oto walczy ojciec i matka
O swą rodzoną dziecinę*²⁵.

W koszach i sieciach rybackich najczęściej pojawiały się karpie, leszcze, płotki, czasem sum lub groźny szczupak.

Nawet niezamieszkane przez ludzi bory i stepy nie były puste. Od rana do wieczora rozbrzmiewały śpiewem ptaków. Słyszać było porykiwanie łosi, chrząkanie dzików, a w nocy ciszę przerywało wycie samotnych wilków wyprawiających się na poszukiwanie zdobyczy lub pohukiwanie sów polujących w ciemności. „Wilków takie mnóstwo było, że zabijali je kijami, a ze skóry robili buty albo ubrania”²⁶. W każdym niemal zakątku znaleźć można było

²⁴ *Na ciche wody...*, s. 76–77.

²⁵ Tamże, s. 98–100.

²⁶ D.I. Ewarnicki, *Istorijsza zaporożskich kozakow*, t. 1, Petersburg 1892, s. 52.

żywą istotę. Wszystko to szeleściło, szumiało, brzęczało, ćwierkało, dając znać o swoim istnieniu.

Na wiosnę na rozkwiecione łąki wylatywały dzikie pszczoły. Michalón Lituanus, litewski pisarz polityczny z połowy XVI w., pisał, że „w starych dębach i bukach, w których ze starości potworzyły się dziuple, gnieźdzą się roje pszczoł dających miód smaczny i piękny, aromatyczny”²⁷. Podbierano go wprost z barci, później łapano roje i osadzano w przygotowanych uprzednio ulach tworzących rozległe pasieki.

Ziemia była tutaj wyśmienita. Przeważały czarnoziemy średnio- i nisko-humusowe, bogate w związki azotowe, potas i wapń. Jedynie na południu, niemal u wybrzeży Morza Czarnego, występowała przewaga gleb ze znaczną zawartością soli, co przy ówczesnej prymitywnej technice uprawy roli, a zwłaszcza słabym stopniu skolonizowania tych terenów, nadawało im stepowo-pustynny charakter.

Na prawym brzegu Dniepru lasy występowały w większej obfitości niż na lewym. Były to głównie lasy liściaste, przy czym na Prawobrzeżu najczęściej występowały buki, nad Dnieprem — graby, a na Lewobrzeżu — klony i lipy. Dość gęsto rozsiadły się między nimi zwarte skupiska potężnych dębów, rzadziej — wierzby, wiązy i jesiony. Gdzieś tam urywały się ściany lasów, otwierając przed oczami wędrowców szerokie przestrzenie łąk porośłych bujną, soczystą trawą. Trawa pokrywała również zbocza parowów w dolinach rzek. Miejscowa ludność nazywała te parowy „bałkami”.

Stepy rozciągały się na południe od Krzemieńczuka. Rosła na nich kostrzewa (*Festuca sulcata*), ostnica (*Stipa*) i inne trawy tego rodzaju. Były one tutaj wyjątkowo wybujałe i osiągały czasem wysokość 50–60 cm. Powodowało to szerzenie się wieści o takich ich rozmiarach, że mógł się w nich rzeźkomo skryć jeździec na koniu. Wydaje się, iż wyjaśnienie tych pogłosek znaleźć można w relacji Beauplana o wyprawach tatarskich. Pisał więc:

Okolice te porośnięte są trawami wysokości do dwóch stóp, tak iż nie mogą się one poruszać nie pozostawiając na niej śladów. Tworzy się wówczas ścieżka i wedle niej można poznać, w jakiej ilości i w któ-

²⁷ Cyt. za: F. Rawita-Gawroński, *Kozaczyzna ukraińska w Rzeczypospolitej Polskiej do końca XVIII wieku*, Warszawa 1922, s. 52.

rają stronę idą. W obawie, by ich usilnie nie goniono, wynaleźli i na to sposób. Tak, jak ich jest 400, dzielą swe oddziały na cztery części, w każdym po 100 koni, jedni zmierzają na północ, inni na południe, pozostali zaś na wschód i zachód. Krótko mówiąc, każdy z tych czterech oddziałów rusza z wyznaczonego miejsca na odległość około półtorej mili, a na końcu tej drogi ów stuosobowy oddziałek dzieli się na trzy części i tak dochodzą [...] do miejsca, w którym zostaną podzieleni na dziesięcio-, jedenastoosobowe grupki [...].

Wszystkiego tego dokonują w przeciągu niespełna półtorej godziny, pędząc wielkim klusem, gdyż w razie ich odkrycia byłoby już zbyt późno na wszelki pośpiech. Wszyscy potrafią wykonać bardzo zręcznie ten manewr. Tatarzy znają stopy tak, jak sternicy znają obsługiwane przez się porty. [...] Każdy z oddziałów kroczy inną drogą na spotkanie, dla jednych jest ona krótka, dla innych zaś z powodu krętości dłuższa. Śladów żadnych nie pozostawiają, jako że trawa podnosi się z dnia na dzień po przejściu owych jedenastu koni²⁸.

Tak więc nie bujna roślinność kryjąca jeźdźców, lecz szybkość przeprowadzonego manewru i świetna znajomość terenu utrudniały ich wytropienie.

Szczególnie pięknie wyglądał step późną wiosną, gdy flora budziła się ze snu zimowego, a bezmierne równinne przestworza pokrywały się świeżą zielenią i różnobarwnym, mocno pachnącym kwieciami. Gdzieniedzie, jak wyspy na oceanie, pojawiały się spore kępy rozrośniętych gęstych krzewów.

Zachodnią granicę terenów stepowych stanowił dolny bieg Bohu, rzeki uchodzącej do limanu dniewprwego. On również obfitował w porohy, w stopniu nawet większym niż Dniepr, chociaż nie miały one podobnej sławy. Było ich 21, a prócz tego kilka tkwiących w nurcie rzeki skał obdarzonych przez ludność miejscową obrazowymi nazwami, jak na przykład Sowa, Brama czy Puchacz. Wpadały do niego z lewej strony m.in. Sina Woda, zwana także Si-niuchą, Korabielnia, Taszłyk, Martwa Woda i Inguł, z prawej zaś — Adamka, Sahajdak, Suchokleja i Gromokleja.

Ukształtowanie terenów stepowych było — mimo pozorów — mocno różnicowane. Na północy przerzywały je liczne bałki, dość głębokie i z boga-

²⁸ *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy...*, s. 136.

tą roślinnością, na południu zaś — płytkie parowy, na ogół nieliczne i rzadko porośnięte trawą i krzewami. Trudno zresztą, aby było inaczej, skoro południowe, ostre słońce wypalało step do cna. Po długotrwałych okresach suszy ziemia przypominała twarde klepisko poprzecinane licznymi i dość głębokimi szczelinami. Dopiero długotrwałe jesienne deszcze przywracały tym terenom ich poprzedni stan.

W północnych regionach stepowych gęsta trawa chroniła glebę przed wysuszeniem, a i słońce operowało tam z mniejszą intensywnością. Niekiedy step stawał w płomieniach wywołanych uderzeniem pioruna lub zaproszeniem ognia przez nieostrożnych ludzi. Ginęło wtedy mnóstwo zwierząt, ptaki nawet, a trawa tliła się przez długie tygodnie.

Ziemie ukraińskie zajmowały znaczną część Równiny Wschoodnioeuropejskiej i rozciągały się na obszarze przeszło 600 tys. kilometrów kwadratowych. Nasuwały się na nie masy powietrza znad Płaskowyżu Syberyjskiego, podlegały działaniu umiarkowanego klimatu czarnomorskiego, a także kontynentalnym wpływom zachodnio- i środkowoeuropejskim. Powodowało to charakterystyczne częste zmiany pogody.

Zaporoże i Dzikie Pola, na których głównie rozgrywały się opisywane wydarzenia, stanowiły wprawdzie teren bardziej jednorodny pod względem klimatycznym, ale wpływy różnych typów klimatu dawały się tutaj odczuć bardzo wyraźnie.

Zaporoże — kraj leżący „za porohami”, nie miało trwale wyznaczonych, stabilnych granic. Znacznie łatwiej wykreślić jego zasięg geograficzny niż umiejscowić na mapie jako pewien obszar historyczny. Współcześni często bowiem za Zaporoże uznawali teren przyznany Kozakom przywilejami królewskimi, w granicach tzw. wolności kozackich (por. rozdział szósty książki, zwłaszcza cytowany tam przywilej Stefana Batorego, wydany 20 sierpnia 1576 r.); czasem zaś łączyli Zaporoże z Dzikimi Polami w jedną krainę.

Już w drugiej połowie XVI w. granice te znajdowały się w odległości zaledwie 90–100 km od Kijowa. Jednak granica geograficzna przebiegała znacznie dalej na południe.

Od wschodu i południa pokrywała się ona z linią rozgraniczającą posiadłości Rzeczypospolitej, państwa moskiewskiego i Chanatu Krymskiego; od zachodu przebiegała wzdłuż Ingulca; na północy — wzdłuż Samary i dalej na zachód do Ingulca. Na zachód od Zaporoża rozciągały się Dzikie Pola, których granice stanowiły linie rzek Sinej Wody (Siniuchy) i Bohu.

Były to tereny poddane działaniu klimatu kontynentalnego, chociaż w lecie nasuwały się na nie masy nagrzanego powietrza ze strefy subtropikalnej. Charakteryzowały się one dużym nasłonecznieniem (rocznie 2000–2400 godzin), średnia temperatura lipca wynosiła 23°C, stycznia minus 3–5°C. Ilość opadów była zmienna i wahała się w ciągu roku od 350–400 na południu do 400–500 mm na pozostałym obszarze.

Klimat strefy stepowej wyróżniał się gorącym, suchym i długim latem; krótką, intensywną wiosną, w czasie której często występowały „suchowieje” — silne wiatry, wiejące niekiedy z siłą huraganu i przeradzające się w tzw. czarne burze, gdy obłoki pyłu zakrywały tarczę słoneczną. W zimie dość często zdarzały się odwilże, tak że pokrywa śniegowa była bardzo niestabilna. Jednak najbardziej zmienną porą roku była jesień. Chmurna i dżdżysta pogoda mogła raptownie ustąpić miejsca pięknym, słonecznym dniom, a temperatura powietrza wzrastała nagle do 18–20°C²⁹.

Skoki temperatury sprawiały sporo kłopotu, szczególnie nagle ochłodzenia i zdarzające się surowe mrozy. W 1646 r. zaskoczyły one Beaplana, wywierając na nim takie wrażenia, że poświęcił im sporą część swego „Opisu Ukrainy”. Pisał:

Do spraw, które zasługują na uwagę w tym kraju, należy na pewno mróz. W czasie tych kilku lat dał mi się on tak we znaki, tak był wielki ostry i gwałtowny, iż jest to nie do wytrzymania nie tylko dla ludzi, szczególnie tych, co są w wojsku bądź za nim podążają, lecz nawet bydła oraz dla koni i innych zwierząt domowych. Ci, których on dosięgnie z całą swoją gwałtownością, kiedy nie grozi im utrata życia, uważają, że nawet tanio się okupili, jeśli kosztuje ich to jeno utratę jakiejś części ciała, jeśli tracą tylko palce u rąk lub u nóg, nosy, policzki, uszy, a nawet i ten członek, którego przez wstydliwość nie śmiem nazwać, a przyrodzona ciepłota tych części ciała wygasa w jednej chwili, powodując zamieranie ich z gangreny. Trafiają się wprawdzie bardziej silni, lecz i oni nie mogą zabezpieczyć się od tego, żeby nie pojawiły się na nich bolesne wrzody, podobne do tych, które są następstwem skrofulów i febry. [...] Czasami, a nawet

²⁹ Według *Ukraina. Obszczij obzor*, Moskwa 1969, s. 44–45.